

Perwersyjność wcale nie metafizyczna

Perwersja to niewątpliwie termin pasujący jak ulał do wszystkich sztuk, powieści, malarstwa, całej twórczości, a i samego Witkacego. Tego „wariata z Krupówek” — jak zwał go niektórzy.

Perwersją też jest przesiąknięty klimat „MATKI”, owej „Niesmacznej sztuki w dwóch aktach z epilogiem” — jak brzmi podtytuł Perwersyjna jest Janina Węgorzewska, tytułowa matka, perwersyjny jest jej syn Leon i jego żona Zofia Plejtus. Perwersyjny jest cały podmiotowy i przedmiotowy świat sztuki Witkacego. No i „niesmaczny”, tak przecież chciał autor.

O tym, że sztuk Witkacego nie należy udziwniać, lecz grać tak jak zostały napisane, po prostu normalnie wprawdzie od niedawna, ale już wiemy. To też poznańska inscenizacja „Matki” jest czysta pod tym względem. Marcel Kochańczyk jako reżyser przedstawienia pozostaje wierny idei słowa pisarza, a w konsekwencji i samemu autorowi (wyjawszy kilka scen, zwłaszcza z aktu pierwszego, utrzymanych w konwencji dramatu psychologicznego, a w akcie II — realistycznego).

Oto zdeklasowana, stara, alkoholizująca się i narkotyzująca arystokratka, Janina Węgorzewska, z domu von Obrocki i jej syn Leon. Leon to kontestujący artysta, kabotyn-filozof. Opętany jest ideą ocalenia indywidualium przed powszechnością, jednostki przed masowością. Próbuje wcielić w życie głoszoną przez siebie teorię, ale nikt, poza Zofią Plejtus, owych teorii nie rozumie. Matka zaś nie wierzy w ich realizację. Leon to także „wampir wysysający krew”, pasożyt żyjący z pracy rąk matki, a potem żony. Aby zrealizować swoje filozoficzne zamysły, potrzebuje pieniędzy, staje się więc utrzymankiem, a w końcu agentem obcego wywiadu. Matka zaś popada w ślepotę, obłąd, a wreszcie umiera. Żona zostaje prostytutką.

Mamy więc tutaj idee filozoficzne, osobliwą miłość (między matką i synem), obłąd orgie

kokainistyczno-erotyczną, elementy metafizyczne, a nawet interwencje zaświatów (matka w podwójnym wcieleniu: umarła i żywa, ojciec „przywołany” życia, a wcześniej jego głos jako motyw powracający). Wszystko to prowadzi do finału, a więc do symbolicznej sceny rozgrywającej się w pokoju bez drzwi i okien, pokoju, z którego nie ma ucieczki. Nawet wtedy, gdy przychodzą ci, których zadaniem jest zniszczenie „starego” i wprowadzenie „nowego” (niestety zabrakło tutaj atmosfery narastającego zagrożenia).

Zamiast — jak to dotychczas bywało — szydełkowania czy robienia na drutach, poznańska Matka tka współczesne kilimy. (choć w tekście mowa jest o robócie włóczkowej). Sława Kwaśniewska, którą scenograf aż nadto postarzył i pobrzydził, a do tego ubrał w lachmański kostium (żadna tam szydełkowna suknia), jako Matka stworzyła chyba jedną z najbardziej interesujących ról w swoim dorobku artystycznym. Świadoma każdego gestu, ruchu, słowa. Rola z najdrobniejszymi szczegółami przemyślana od początku do końca. Michał Grudziński znakomicie poprowadził postać Leona na styku groteski, śmieszności i przerażenia. Choć chwilami nadmiernie ekspresywność w użyciu znaku teatralnego powoduje — niestety — przerysowanie postaci. W sumie jednak obydwie role, tak Matki jak i Leona są podstawowymi filarami tego przedstawienia.

TEMIDA
L. STANKIEWICZÓWNA

TEATR NOWY W POZNA-
NIU: „MATKA” Stanisława L.
Witkiewicza. Reż. Marcel Kochańczyk, scenogr. Paweł Dobrzycki, muz. Jerzy Satanowski, ruch scen. Leszek Czarnota.